

Klasa średnia – fikcja statystyczna i ideologiczna

23 grudnia 2022

Klasa średnia znów znalazła się na języku medialnego komentariatu. Powstała kałuża łez po tym, jak PiS w Krajowym Planie Odbudowy koryguje system podatkowy, by potrząsnąć trochę kiesą lepiej sytuowanych.

Politycy przypominają teraz, że jej dziełem jest "sukces transformacji" (poseł M. Wypij), a nawet dzięki niej amerykański Manifest Destiny przyoblekł się w światowe imperium (J. Biden). „Klasa średnia” to nazwa wora, do którego wpada konglomerat klas i stanów społecznych. Chętnie posługuje się tym określeniem popsocjologia, a także politycy i publicyści.

Dlaczego? Służy im do tego, by ukryć niewygodne fakty. A te fakty to duże różnice w dochodach, władzy, prestiżu między ludźmi. Nie budzą one zawiści, kiedy stoi za nimi praca i jej efektywność jako równe dla wszystkich kryterium dostępu do dóbr społecznych. Oburzenie budzi natomiast uwłaszczanie się na wspólnym majątku dzięki kontaktom partyjnym, towarzyskim, wykorzystywaniu luk prawnych, słowem, bogactwo materialne przedsiębiorczych inaczej, których lista jest coraz dłuższa.

Dlatego trzeba przypomnieć elementarną wiedzę o zróżnicowaniu społecznym. Taki precyzyjny opis struktury każdego społeczeństwa umożliwia aparat teoretyczny tworzony przez lata przez wybitnych socjologów poznańskich Stanisława Kozyr-Kowalskiego i Jacka Tittenbruna.

Ogólnie, udział jednostki w puli wytworzonego bogactwa zależy od jej pozycji w społecznym podziale pracy, a także w podziale własności materialnych i intelektualnych środków produkcji dóbr. Są to dwa systemy zdobywania środków egzystencji biospołecznej: praca i własność, czyli posiadanie względnie

niezależnych od pracy czynników gospodarowania. W ten sposób powstaje materialne bogactwo zarówno całych narodów, jak i poszczególnych jednostek.

Ludzie zajmujący zbliżoną pozycję w systemie własności ekonomicznej i jakości siły roboczej („kapitału ludzkiego”, ergodynamis) tworzą wielkie klasy społeczne – klasy właścicieli kapitału pieniężnego, przemysłowego, handlowego, klasy i stany menedżerów i specjalistów, klasy i stany pracownicze.

Wyróżnik hipoteczny

W odróżnieniu od kryterium jakości pracy i własności, klasę średnią wyodrębnia arbitralne kryterium finansowe, zwykle przedział 75-200 proc. krajowej mediany dochodów. To kryterium stosuje OECD. W Polsce należy do klasy średniej około 11-12 milionów w wieku 24-64 lat. Ogólnie, członków klasy średniej wyróżniają wyższe kwalifikacje, zwykle potwierdzone dyplomami wyższych uczelni. Są to w 85. procentach pracownicy najemni. Przybliżonym wskaźnikiem ich pozycji może być zdolność kredytowa, skoro 70 proc. Europejczyków zaciągnęło kredyty, głównie hipoteczne.

To kryterium proponował swego czasu Krzysztof Gawkowski. Sprawa się komplikuje, kiedy weźmiemy pod uwagę rolę, jaką poszczególne klasy i stany pełnią we wspólnotce życia i pracy: czy przyczyniają się do jej rozwoju, czy przeciwnie – gratisowo korzystają z jej dorobku. Kiedy weźmiemy pod uwagę rolę jednostek w gospodarce i pozostałych instytucjach życia społecznego – wtedy mamy mozaikę klas i stanów. Rozpada się wówczas obraz wielkiej rodziny Polaków – dumnego narodu cywilizacji łacińskiej.

W obrębie klasy średniej szczególną pozycję zajmuje klasa menedżerska, zwłaszcza zatrudniona w zagranicznych korporacjach. Wyróżnia ją to, że na ogół jej członkowie nie są właścicielami materialnych i intelektualnych warunków (czynników) produkcji. Jednak menedżer nie tylko pełni funkcje

pośrednio produkcyjną, zarządczą, często posiada też kapitał pieniężny w postaci grubego portfela akcji macierzystej firmy bądź firm notowanych na giełdzie. To top menedżment, kierujący współczesnymi korporacjami przemysłowymi, bankami, funduszami inwestycyjnymi. Jedni z nich pracują w spółkach skarbu państwa, z epizodami pracy w bankach, w zagranicznych korporacjach. Premier Mazowiecki i prezes Obajtek mogą być modelowymi reprezentantami.

Tworzą oni poligarchię – kumulują majątki, dyspozycje władcze w systemie gospodarki, w instytucjach pozagospodarczych. To w ich interesie pisowskie państwo uprawia nacjonalizm gospodarczy, by z jednej strony ograniczyć konkurencję zagranicznego kapitału w strategicznych branżach, a z drugiej chronić bieda-firmy polskiego biznesu.

Menedżerów wspiera drużyna specjalistów – prawnicy, specje reklamy i marketingu, maklerzy, pracownicy naukowo-badawczy, księgowi, planiści, inżynierowie kontrolujący pracę robotów, konserwatorzy, twórcy programów komputerowych. To polscy working rich, 15-17 proc, najlepiej sytuowanych. Przejmują w Polsce 40 proc. dochodu narodowego. Ponad 23 tys. osób osiąga dochód powyżej 1 mln zł brutto w ciągu roku. Zwykle zmieniają status, stają się samozatrudnionymi jednoosobowymi firmami-agentami.

To ich uszczęśliwił Leszek Miller 19 proc. podatkiem liniowym. Pełnią kulturotwórczą rolę przewodników stylu konsumpcji, w ich ślady chcą podążać absolwenci uczelni wyższych, zwłaszcza SGH, cieszą się, kiedy firma rzuci ich na odpowiedzialne odcinki do innych krajów. Stają się nabywcami dóbr luksusowych – zegarków Cartiera, torebek Luisa Vuittona, prywatnych samolotów, jachtów z pływającymi plażami. To polska klasa kompradorska – korzysta z nadwyżek osiąganych przez zagraniczne filie korporacji, które eksploatują taną pracę rodzimych podwykonawców i poddostawców, korzystają z polskiego dużego wewnętrznego rynku, z optymalizacji podatkowej.

Optymalizacja korporacyjna

Mogą się wykazać w sektorze bankowym, w którym udział zagranicznego kapitału sięga 60 proc., kiedy w innych krajach rzadko przekracza 10-20 proc. Pomogli opanować zagranicznym korporacjom handel wielkopowierzchniowy kosztem małych rodzimych firm.

Dzięki optymalizacji podatkowej, w której osiągnęli mistrzostwo, 3 proc. polskiego PKB trafia do macierzystych siedzib korporacji w postaci zysków, sami zaś mogą grać w giełdowym kasynie na małą polską miarę (0,35 proc. światowych przepływów kapitałowych). To pogardzany przez prowincję warszawski salon, do którego wpuszczają smakościsła demokracji liberalnej. Całkiem zasłużeni Neoeuropejczycy – oddali sektor finansowy zagranicznym gościom, by znaleźć w nim zatrudnienie, prywatyzowali emerytury, osłabili warunki pracy i płacy polskiego pracownika, sprywatyzowali ponad 600 przedsiębiorstw zbudowanych przez PRL, często za równowartość działek budowlanych.

W istocie ich dziełem jest powrót Polski do historycznej normalności, tj. statusu peryferii w systemie globalnego kapitalizmu. Co ciekawe, to ich wsparła rządowa pomoc podczas pandemii w przeciwieństwie do prekariuszy. Tych potraktowano po macoszemu. Mając duże dochody płacowe i majątki dokonują recesji ze wspólnoty życia i pracy. Potrzebne usługi zdrowotne dla siebie czy edukacyjne dla dzieci kupują na rynku prywatnym, nie chcą płacić podatków. Ich polityczną reprezentacją jest PO, w mniejszym stopniu Konfederacja. W ostatnich wyborach samorządowych na ówczesną Koalicję Obywatelską głosowało 37 proc. właścicieli firm (na PiS 21), wśród wyborców z wykształceniem wyższym było to 33,5 proc. głosów, PiS poparło 23 proc.

Współczesnym odpowiednikiem robotnika fabrycznego stał się office proletariat. To pracownicy sektora usług dla korporacji

w stolicy, w Krakowie , we Wrocławiu – w polskich centrach obsługi biznesowej. Ich liczba sięga 300 tys. To pracownicy z wyższym wykształceniem, ze znajomością języków obcych, znający kulturę organizacyjną.

Wypełniają rubryki exela, formularze sprawozdań, wysłuchują reklamacji. To odpowiednik dawnych pracowników fabrycznych, tyle że rękami uderzają w komputerowe klawiatury, męczą oczy śledząc szare szeregi cyferek, boli ich kręgosłup, a dobija monotonia pracy pod nadzorem korporacyjnego kapo. Poświęcił im ostatnią swoją książkę antropolog David Greaber („Praca bez sensu”). Znajdziemy tu także pozarobotnicze klasy pracowników najemnych zatrudnionych w handlu, w finansach, w usługach czy biurach. Są tu także bezpośredni nadzorcy pracy produkcyjnej jak brygadziści, majstrowie.

I wreszcie eksponowanym komponentem umownej klasy średniej są stany wyższego wykształcenia, specjaliści wykonujący pracę pozaprodukcyjną: lekarze, nauczyciele, prawnicy, urzędnicy, piastujący kierownicze stanowiska w wojsku, policji, służbie zdrowia, edukacji. Należą tu też ludzie władzy politycznej i pracy duchowej: politycy, duchowni, uczeni, dziennikarze, artyści. Są tu też pracownicy najemni zatrudnieni w instytucjach pozagospodarczych: pracownicy biurowi, pracownicy centralnej i lokalnej administracji rządowej, samorządowej na średnich szczeblach zarządzania. To sfera budżetowa żyjąca z wtórnego podziału dochodu narodowego.

Komercjalizacja sektora usług publicznych, zwłaszcza ochrony zdrowia i edukacji, pozwala specjalistom łączyć pracę w sektorze publicznym z pracą w firmach prywatnych. Mogą łączyć pozycję właściciela czy współwłaściciela firmy prywatnej z pracą najemną w sektorze publicznym (np. sprywatyzowane usługi dentystyczne). Udział funduszy prywatnych w całości nakładów na służbę zdrowia wynosi prawie 30 proc., co plasuje nas w europejskiej czołówce (P. Wójcik, Dziennik Gazeta Prawna, 102/2021).

Drobni poddostawców

Pozostaje jeszcze stara klasa średnia: farmerzy, rzemieślnicy, właściciele rodzinnych firm handlowych czy usługowych (restauratorzy, branża fitness, biura rachunkowe). To drobni i średni przedsiębiorcy kapitalistyczni, posiadacze środków pracy, które obsługują własną pracą, wspartą pracownikami na niestabilnych warunkach zatrudnienia, często w szarej strefie. Znajdujemy tu też drobnicę poddostawców i podwykonawców, wolnych strzelców (informatycy, influencerzy, doradcy podatkowi).

Natomiast polscy kapitaliści przemysłowi okupują końcowe ogniwa łańcuchów produkcji o małej wartości dodanej: papier toaletowy, meble, standardowe profile okienne. Potrafili tylko stworzyć centrum logistyki dla zagranicznych firm, w następstwie kolejną polską specjalność: usługi transportowe.

Wniosek ogólny potwierdza obraz kapitalizmu, jaki naszkicował w swoich dziełach wielki francuski badacz społeczny Fernand Braudel. Realny kapitalizm to piramida bogactwa i władzy. Na jej szczycie znajdują się zawsze wielcy posiadacze kapitału pieniężnego, operujący na różnych polach akumulacji – kiedyś John Law, dziś Elon Musk czy Jeff Bezos. Szeroką podstawę tej piramidy tworzy plankton drobnych producentów. Tu konkurują ze sobą podwykonawcy i poddostawcy globalnych firm. Tu jest Polska.

Co to znaczy dla lewicy? Lewica powinna tworzyć sojusz z stanami specjalistów zatrudnionych w sektorze publicznym (nauczyciele, służba zdrowia, urzędnicy). Ich standard życia zależy i od dochodów płacowych, i od poziomu usług publicznych, podobnie jak klas pracowniczych o niższych kwalifikacjach. Wszyscy oni uzyskują korzyści i w formie płacy (pocket money), i w formie konsumpcji zbiorowej. To w istocie płaca pośrednia.

W tym celu muszą istnieć i funkcjonować sprawne, efektywne

publiczne systemy ochrony zdrowia, edukacji, domy kultury, stabilne systemy zabezpieczenia społecznego, publiczny system komunikacji, odpowiedniej jakości powietrze i tereny zielone, dostęp do szerokopasmowego internetu – jak w krajach skandynawskich, Niemczech, Kanadzie, Korei Południowej. By to było możliwe, musi istnieć progresywny, sprawiedliwy system podatkowy oraz sprawny aparat państwa. Badania różnych modeli polityki społecznej wykazują, że ważnym warunkiem jej efektywności jest bezpłatność oraz uniwersalność świadczeń.

Jest tak, że „gdzie prowadzenie tych polityk zastępuje się działalnością przedsiębiorstw nastawionych na zysk, mamy edukację dla bogatych i edukację dla biednych, opiekę zdrowotną dla bogatych i opiekę zdrowotną dla biednych, ze wszystkimi napięciami i stratami dla produktywności systemowej, które z tego wynikają”. Najlepszy przykład to najmniej efektywny system opieki zdrowotnej w krajach rozwiniętych, jakim jest system amerykański, kosztujący 17 proc. PKB. Tym samym pozarobotniczy pracownicy sfery budżetowej powinni być zainteresowani reformą systemu podatkowego, opodatkowaniem korporacji, uspołecznianiem firm za sprawą zwiększania udziału w ich zyskach przez podatki. By zaś uniknąć wyścigu do dna w podatkach czy elastycznych warunkach zatrudnienia – zmiany te powinny mieć charakter globalny.

Ameryka postuluje

W sukurs przychodzi prezydent Biden – w końcu Ameryka locuta. Ostatnio do agendy wrócił za sprawą prezydenta USA postulat likwidacji rajów podatkowych i globalnego CIT na poziomie 21 proc. dla firm o dochodzie powyżej 20 mld dolarów, choć sekundanci korporacji z UE proponują obniżkę do 15 proc. . Ten warunek spełniają prawie wszystkie tzw. korporacje technologiczne w rodzaju Amazona, Facebooka czy Google`a. Nadwiślańscy liberałowie i narodowa prawica mają o czym myśleć. Zostali osieroceni. Na początek musieli szybo

zrewidować swój stosunek do projektu Nordstream 2. Nagle stał się tym, czym był od początku – ważnym dla zachodniego sąsiada szlakiem zaopatrzenia w gaz w związku z rozwojem energetyki krajowej wykorzystującej to paliwo. Mniej o jedną fobię wobec Rosji.

Lewica powinna skorzystać ze sprzyjającej koniunktury międzynarodowej, którą tworzy fiasko neoliberalnego urządzenia społeczeństwa i globalnej gospodarki. Swój program powinna zaadresować nie tylko do klas i stanów pracowniczych, ale też odwołać się do wspólnego interesu całego społeczeństwa. Kapitalizm, podporządkowany logice zysku, dociera do ekologicznych granic. Wymaga radykalnej przebudowy mechanizmów sterowania, by zastopować kryzys planetarny. W tej sytuacji klasy i stany pracownicze o różnej jakości „kapitału ludzkiego” mogą stać się sojusznikami partii lewicowych. Według Exit Polls po wyborach 2019, 31 proc. głosujących na lewicę albo zajmowało kierownicze stanowiska, albo to byli specjaliści.

Blisko 2/3 wśród nich to mieszkańcy dużych miast. Popierają oni wolnościowe postulaty, ale lekceważą socjalne – jakby mieli zablokowany dostęp do wiedzy o realnym kapitalizmie. Dostęp blokują dyżurni ekonomiści kraju, lekcje przedsiębiorczości, uśmiechnięte reklamy, eliminowanie lewicowej perspektywy w popularnych mediach. Stąd niechęć do 500+, do rozszerzania państwa socjalnego – mimo braku mieszkań, największego w Europie prekariatu, emigracji zarobkowej, niskich kosztów pracy. Według Eurostatu w r. 2017 r. za godzinę pracy polskiego pracownika wystarczyło zapłacić 9,4 euro, w Szwecji 38,3 euro.

Jest jeszcze gorzej, kiedy weźmiemy pod uwagę aktualne badania postaw i wyobrażeń polskiego społeczeństwa. Całkowity triumf narracji liberałów o cudach wolnego rynku i merytokracji! O sukcesie życiowym decyduje najpierw ambicja (20 proc.), potem ciężka praca (15 proc.). Dopiero dalej, z kilkunastoprocentowymi wskazaniem, fortuna i wiara w

wykształcenie. Co najgorsze, tylko 4 proc wskazuje na pozycję i zasoby finansowe rodziny jako źródło sukcesu. To klapa ideologiczna, do której przyłożył się bezklasowy język opisu rynkowego społeczeństwa. Językiem tym operuje przecież nowoczesna, progresywna lewica, czekająca na przepustki od bramkarzy stołecznego salonu.

Dlatego dla partii lewicowych zbliżenia z nadwiślańskimi liberałami POPiSu mają charakter sadomasochistyczny. By nie stały się pocałunkiem śmierci politycznej, trzeba precyzyjnie oddzielić taktykę od strategii, a ta się nie zmienia: „Prekariusze wszystkich krajów łączcie się”.

Autorstwo: Tadeusz Klementewicz

Źródło: Trybuna.info